

# TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: *St. A Kempner*: Najtrudniejsza zagadka. — *Al Lednicki*: Przed jutrem. — Listy poufne Aleksandra II i W. ks. Konstantego. — *I. Moszczeńska*: Państwa Buforowe. — *Reflektor*: Na marginesie. — *Noel*: „Zmartwychwstanie”. — W sprawie repartycji. — *Tadeusz Zieliński*: Pieczęć Persefony (odcinek).

## NAJTRUDNIEJSZA ZAGADKA.

(Tajemnica pieniądza).

Znakomity prawoznawca, Savigny, powiedział już, że jest to tajemny przebieg procesu duchowego, iż za zgoła bezużyteczne krążki i za zgoła bezwartościowe papierki oddajemy wartości towarowe i pracę naszą. Głęboki socjolog niemiecki, Jerzy Simmel, w swojej „Filozofii pieniądza” przeprowadza ideę, że pieniądz odtwarza sens całej olbrzymiej jedności życia.

W rzeczywistości, pieniądz, ten najrealniejszy wyraz naszych zabiegów materialnych, składa się z tak subtelnych sieci psychiczno-społecznych, że tajemnicy jego dotychczas nie zgłębiono. Ostatniem słowem postępu prawnego i technicznego, które miało treści pieniędzy nadać kształt prawidłowy, był system waluty złotej. I oto wojna zburzyła ten kształt. Wprawdzie są państwa, którym się udało podtrzymać go, ale działał tu raczej przypadek, żywił, niż sama funkcja porządku pieniężnego. Czy Hiszpanja naprz. zawdzięcza wzmocnienie swej waluty umiejętnej obronie systemu? Zgoła nie. Traf jedynie sprawił, że podczas wojny do tej neutralnej sąsiadki Francji poczęły sphywać strumienie złota.

Wojna powikłała jeszcze zagadkę pieniądza i zburzyła dawne próby jej rozwiązania. Wszystko stanęło na głowie.

Ilekoć przystępujemy do naszych usiłowań odbudowy teorii, oraz praktyki monetarnej przypominają się słowa ekonomisty angielskiego Goschena. Trzy są rzeczy, od których oszaleć można — teologia, miłość i waluta.

Jeżeli ludzie mają dziś tak mocne nerwy, że mimo wstrząśnień gospodarczych trzymają rozum na wodzy, to powiedzieć trzeba, że sam pieniądz na prawdę oszalał! Przyjrzyjmy się tylko dwóm przeciwnym biegunom tego szaleństwa: Szwajcarja ma świetną walutę, walutę stojącą na równi (paritecie), gdy przed wojną była waluta Szwajcarji o kilka procent niższa od fran-

cuskiej. A Szwajcarja najdotkliwiej podupadła gospodarczo — dzięki doskonałej właśnie walucie. W Niemczech stygmatem bankructwa — wszystko jedno — istotnego, czy symulowanego, jest zniweczenie waluty, jest upadek jej na 0,06 centymów szwajcarskich za markę.

Przyczyny tych faktów łatwo sobie wytłumaczyć. Lecz komentarze nie odwrócą prawdy, że budowa istoty pieniądza była krucha, nie uodolna, skoro to, co ma być miernikiem wartości, niewzruszonym przekazem płatniczym, szarpane jest i wstrząsane przez przyczyny uboczne. Wszak metr, miernik długości, ani kilogram, miernik ważkości, nie ucierpiał na katastrofie wojny. Dobry miernik wartości nie powinienby tak samo ucierpieć, gdyby miał tak samo jak metr i kilogram, prawidłowe cechy, przystosowane do czynności wymiaru. Zagadka, tajemnica polega tu na tem, że narzędzie miary pieniądza związane ze skarbem państwa i z jego pośrednim działaniem.

Dziś cała mądrość ekonomistów szuka nowych rozwiązań problemu pieniężnego. Nie wszyscy jeszcze przyznają, że błędzili. Kto wczoraj z katedry głosił, że system waluty złotej jest doskonałością, kto uwiecznił to w swych podręcznikach naukowych, ten nielatowo odwoła wczorajsze prawdy. Ale wielu już rewokuje dawne nauki.

Nie dość jednak zmienić starą wiarę, trzeba zdobyć nową. O to daleko trudniej. Czynią się więc poszukiwania. Zresztą zmusza do tego konieczność, nacisk okoliczności. Potrzeba jest matką wynalazków.

Z taką walutą, jak np. nasza, żyć już nie można. Tedy rząd skarbowy ma w planie *teoretyczną* walutę złotą, a właściwie walutę obrachunkową. Marka papierowa pozostanie, ale tylko jako prawne narzędzie wypłat, miernikiem ma być *stoty* polski, równy frankowi w złocie. Złoty będzie wymierzał podatek i uposażenie urzędników. Wówczas oczywiście wszystkie transakcje opierałyby się na złotym, a spłacaćby go trzeba markami podług kursu. Zaczątek tego

już wszedł w życie wraz z nową pożyczką złotą 8%. Ponieważ kupony od jednej jej części będą wypłacane w złotych podług kursu, ponieważ zarazem sejm uchwalił, że złoty odpowiada zawartości złota we franku, mamy już obowiązujące prawo o dwoistej walucie.

W Gdańsku stworzono nowy typ pieniądza — markę gdańską. Opiera się ona na całym majątku tego wolnego miasta. Naprawdę zaś nie opiera się na niczem. Wisi w powietrzu, w próżni. A jednak ma się stać walutą lepszą od zepchniętej w realną nicłość marki niemieckiej.

Nad losem tej ostatniej przemysłiwają teraz i komisje międzynarodowe i rząd niemiecki. Szuka się praktycznych sposobów podźwignięcia jej z nicości.

Lecz to wszystko są podpórki starych systemów, wybiegi kunsztu finansowego. Ani zaprojektowane, ani zarządzane zmiany nie opierają się o nowe zasady teoretyczne. Tego się naogół unika, ponieważ *teoria* wciąż jeszcze wychodzi z założeń, że obecny pieniądz jest produktem ewolucji, a co z rozwoju wypływa, to tylko w drodze samorzutnego rozwoju żywołowo przetworzyć się powinno.

W rozumowaniu tem są dwa na raz błędy logiczne. Po pierwsze — system waluty złotej nie wynikł wcale z rozwoju, lecz z układu prawnego. Po drugie — system ten został właśnie przez rozwój podważony, a przetworzyć go może jedynie myśl świadoma, bo nasza formacja gospodarcza wyszła już z fazy podświadomości, która rządziła praformami pieniądza (woły, skóry, futra, kruszce, albo muszle, ziarnka kukurydzy, błyskotki i t. p.)

\* \* \*

Czy przejawiała się nowa teoria pieniądza?

Zaczątki jej wskazał ekonomista szwedzki, Cassel, w swoim nominalistycznym systemie. Ale są to tylko psychologiczne podstawy do poszukiwań nowych kształtów pieniądza, opartego o tę jego treść, którą uznawaliśmy za *misterium*, a która powinna być gwarancją równowartości w procesie wymiany.

Zgoła nową teorię opracował autor dzieła, które niebawem ukaże się w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i *polskim*. Z treścią tej książki piszący te słowa miał sposobność się zapoznać. Jest to pomysł niezwykle interesujący, godny najgłębszej uwagi i bodaj jedyny, który umiejętnie łączy wskazania teorii z szansami praktycznego wykonania.

Ponieważ autor, p. Henryk Lowenfeld, (Polak z urodzenia, przez lat 30 finansista działający w Anglii), zaznajomił z planem swym szereg tutejszych profesorów i badaczy ekonomji, sądzymy, że nie będzie niedyskrecją, iż zanim dzieło wyjdzie z druku, odsłonimy tu kilka punktów z tego szeroko zakrojonego pomysłu. Zastrzegamy się, że szkicujemy projekt ten w najogólniejszych tylko zarysach. Rzecz może być w pełni zrozumiana po wtajemniczeniu się w całą jej osnowę. Tu chodzi nam nie o pomysł praktyczny, który powinien być przed-

miotem badań specjalistów, lecz o stwierdzenie, że myśl ludzka weszła już na nowe tory w ocenie zagadki pieniądza.

\* \* \*

Autor bardzo trafnie wywodzi, że pieniądz jest ze swego przeznaczenia, ze swej treści wewnętrznej wcieleniem międzyaktu pomiędzy procesem sprzedaży a procesem kupna. Sprzedawca jest sprawcą istnienia pieniądza. On oddaje wartości za pieniądze i w jego interesie leży, aby wzamian otrzymał wartości równe. Narzędzie wymiany — pieniądz — staje się więc poświadczeniem, kwitem z otrzymanych wartości i zobowiązaniem, że później posiadaczowi kwitu będą dostarczone równe wartości.

Waluta złota nie zabezpiecza tych funkcji pieniądza. Nie jest bowiem miernikiem wartości towarów. Ona obiecuje tylko dostarczenie równoważnika w złocie, który sam wywiera nacisk na inne wartości. (Niech ten wyraża się w stopie procentowej i w innych sztucznych sposobach utrzymania złota i opartych na niem banknotów w równowadze). Każde przytem większe przesilenie czyni spłatę złota iluzoryjną

Dobry pieniądz powinien być trwałym miernikiem wartości towarowej, a tem samym i wartości *pracy*, która jest twórczynią towarów. Pieniądz musi więc zawierać w sobie odpowiedniki wszystkich głównych towarów, potrzebnych do życia. Skoro bowiem je mierzy, powinien treścią swą obejmować to, czego jest miernikiem, wtedy nie tylko będzie miał związek z wartościami, ale zarazem uchwyci wzajemny ich stosunek i przy różnych zachodzących zmianach będzie ich odbiciem. Wreszcie pieniądz taki czynić będzie zadość warunkowi dobrej waluty, która wymaga, aby nigdy nie było gotowizny ani więcej, ani mniej, jeno tyle, ile jest na rynku towarów do sprzedania.

W ten sposób staje się pieniądz tem, czem być powinien, — cieniem postępującym zawsze za towarami.

Jak osiągnąć cel, by pieniądze posiadały zabezpieczenie towarowe? Oczywiście przez ich oparcie na wekslu handlowym. Weksle, mające trzy rękojmie, podpis wystawcy, podpis akceptanta, oraz żyro poważnych banków, będą niewzruszonym podkładem pieniędzy. Było to już po części praktykowane przy walucie złotej, lecz w innem znaczeniu. Tutaj idzie o to, aby weksle, poręczające pokrycie towarowe, a pośrednio pieniądze, odpowiadały całemu obiegowi wartości, które są przedmiotem handlu. Albowiem handel, oparty nakredycie, odpowiada procesowi, który przejawia się w ruchu zachodzącym między pieniędzmi a towarami.

Projekt więc streszcza się we wprowadzeniu do obiegu pieniędzy, mających pokrycie towarowe i ściśle związanych z całym życiem gospodarczym. Będą one wtedy miernikami, najprawidłowiej przystosowanemi do potrzeb ekonomicznych każdego poszczególnego kraju. Dla zagranicy jednak tworzyć będą doskonałą gwarancję, bo będzie ona miała w nich zabezpieczenie towarowe, a rynek zewnętrzny ope-

ruje właśnie przywozem i wywozem towarów, zgoła nie poszukując złota, które stało się tylko zastawem, fantem towaru.

Obecny pieniądzy zawiera w sobie własną władzę, niezależną od praw gospodarstwa narodowego. Do władzy tej nie przyczynia się wola ludzka, tylko żywioł pieniądza. Nowy pieniądz będzie działał podług funkcji, które są istotnym przeznaczeniem narzędzia wymiany. Człowiek stanie się znów panem własnej wymiany ekonomicznej. Uporządkuje to nie tylko reguły obiegu, lecz nadto usunie różne niedomagania socjalne, wynikające dziś z nieprawidłowości narzędzia wymiany.

\* \* \*

Musimy się ograniczyć do tych kilku szczegółów. Rzucają one w każdym razie światło na nową teorię, mającą stanowić klucz do rozwiązania problemu pieniężnego, do rozwiązania otaczającej go dotychczas, a tak szkodliwej tajemnicy.

Dodamy jeszcze, że praktyczne wskazania autora przystosowane są w szczególności do zagadnienia walutowego w Polsce.

St. A. Kämpner.

## PRZED JUTREM\*).

V.

Włochy zajmowały od początku wojny światowej w szeregach sojuszników specjalne stanowisko. Nie od razu przystąpiły do przymierza przeciwniemieckiego, zerwały tradycje trójporozumienia, pracy Krispiego, zabiegów w ostatniej dobie hr. Bülowa, zerwały z tą tradycją pod wpływem emocji tłumy, który narzucił swoją wolę królowi, rządowi i parlamentowi.

Impulsywność społeczeństwa włoskiego przy wrodzonych dyplomatycznych zdolnościach jest jedną z cech utalentowanych spadkobierców wielkiego Rzymu. Wojna dała Włochom pełną satysfakcję, ale nie wywołała zadowolenia w szerokich masach, ani utrwaliła równowagi w społeczeństwie. Właściwe każdemu narodowi przecenianie własnych zasług w wojnie, żal do Francji, za to, że nie poparła dążeń do opanowania Fiume, wreszcie Tunis nadto blisko położony od Polerno i Syrakuz, mający cztery razy tyle ludności włoskiej, co francuskiej, wpływały na to, i coraz częściej dało się słyszeć, że we Włoszech sprawdza się przysłowie: „on reviens toujours a son premier amour“. Po upadku Austrii, po zdobyciu Meranu i Brenneru. Włoch właściwie nie nie dzieliło z Niemcami, a dużo rzeczy łączyło; na tem tle była wysnuwana zewnętrzna polityka Montecitorio i szeregu gabinetów.

Specjalne miejsce wśród zagadnień włoskiego życia zagranicznego zajmuje problem jugosłowiański, walka o Dalmację i ściśle z tem wiążąca się sprawa Bliskiego Wschodu.

Gabriel d'Annunzio uosobił najdalej posunięty nacjonalizm zwycięskich Włoch, skupiał koło siebie dawnych „Kombattantów“ i rozpałał niezaspo-

kojone żądze włoskiego szowinizmu. Ciężkie położenie ekonomiczne w wyniku wojny, które dotkliwie odczuwały i odczuwają masy, wykorzystywanie tego nieukontentowania na potrzeby własnych partij przez socjalistów i komunistów, wywoływały głęboką reakcję i w bankructwie bolszewizmu rosyjskiego, który miał swoich naśladowców pod pięknym niebem Italii, przygotowywały grunt do nowego kierunku, który jest przedłużeniem ideologii wojennej, do stosowania siły w walce wewnętrznej, do faszyzmu.

W początku faszyci walczyli wyłącznie z socjalistami i komunistami. Dziś utracili Partito Populare stronnictwo katolickie i ludowe i dążą do dyktatury. Dyktaturę tę osiągnął Mussolini. Czy władza zdobyta za pomocą przewrotu, bo inaczej nie da się nazwać tego, co się stało dziś we Włoszech, nadługo pozostanie w ręku faszystów, będzie zależało od rozwoju wypadków, na tle których zarysowują się poważne komplikacje do nowej wojny właśnie. Z końcem lata był bliskim wybuch pomiędzy Włochami a Jugosławią, a dziś naprężona sytuacja na Wschodzie może zmienić o tyle stosunki, że Włosi z Serbami, czyli dawni kombattanci wznowią wspólną walkę o wspólne cele nad Bosforem nad obroną przed tendencją restauracyjną, którą z gwałtowną siłą ujawniła Turcja. Porażka Grecji odsunęła na drugi plan rywalizację z nią Włoch, osłabiła niechęć a taktyka rządu Angory w porozumieniu z Sowietami włącznie wraz z dawnymi nastrojami wspólnej walki zbrojnej przesuują linię polityki włoskiej w kierunku zbliżenia do Francji. We wszystkim jest jednak więcej nastrojowości, niż realnych przyczyn. Pytanie zatem, czy Nitti i Giolitti nadługo wyszli z gry i czy Mussolini przy zmienności usposobień mas zrewolucjonizowanych będzie wyrazicielem dążeń czasu.

Wyobraźnia bogata z tego wszystkiego, co dzisiaj się dzieje, z tej kaszy i pomieszania interesów gotowa zrobić wniosek, iż z nieubłaganą siłą idzie ku realizacji tendencyjna konieczność konsolidacji państw ze sobą najbliższymi sąsiadującymi czyli powtórzenia historii początku 19 wieku, „splendit isolation“ Anglii i prób utworzenia bloku kontynentalnego. Idea bloku kontynentalnego w związku z rozbieżnością interesów Francji i Anglii, wysuwa się obecnie w publicystyce francuskiej. Znamiennym jest artykuł p. Leonce'a Juge'a w „La Monde Nouveau“ p. t. „Le conflit anglo-européen“. Nie o antagonizmie pomiędzy Anglią i Francją, lecz o antagonizmie pomiędzy Anglią a całą Europą mowa w tym artykule. Zdaniem autora, cele polityki angielskiej stale przeciwstawiają się polityce europejskiej. Interesy Anglii leżą poza Europą, ale Anglia z obawy konkurencji jakiegobądź z mocarstw europejskich dąży do tego, aby mocarstwa były pochłonięte wzajemną rywalizacją, aby Europa zawsze była podzielona. W języku polityków angielskich nazywa się to „równowagą europejską“.

Zadania tej polityki angielskiej tak sformułował wybitny statysta angielski Pollok: „Dopóki mocarstwa europejskie będą podzielone na grupy, a my będziemy w stanie jedną grupę przeciwstawić drugiej, Wielka Brytania może się nie obawiać o swoją potęgę“. Stanowisko powyższe Anglii wobec Europy zmuszało mocarstwa europejskie szukać porozumienia skierowanego przeciwko Anglii. Stwierdzając, że zawiodły wszystkie w ciągu ubiegłego stulecia podjęte próby utworzenia równo-

\*) Patrz Nr. 39, 40, 41 i 42 „Tygodnia Polskiego“.

wagi europejskiej z pomocą Anglii, pomimo Anglii i przeciwko Anglii, autor przychodzi do wniosku, że Anglija powinna we własnym interesie poddać rewizji tradycyjną politykę swoją, a kontynentalne państwa europejskie powinny znaleźć podstawę (do porozumienia i stworzenia prawdziwej i trwałej równowagi w Europie.

Ta prawdziwa i trwała równowaga europejska, o której mówi publicysta francuski, pozostanie jednakże marzeniem dopóki wszystkie mocarstwa, a nie tylko Anglija, nie poddadzą zasadniczej rewizji swojej polityki, opartej na rywalizacji ekonomicznej, i nie wejdą na drogę tworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, zachowujących swoją samodzielną narodowo-państwową ale mających wspólną politykę gospodarczą i finansową.

Do tego będzie musiała przyjść Europa, ale jeszcze nie dzień jutrzejszy przyniesie nam to prawdziwe rozwiązanie problemu ogólnoeuropejskiego. Jeszcze dużo przeszkód i niespodzianek czeka nas na drodze ku tej lepszej przyszłości. W chmurach wschodzi słońce nad Bosforem i chmury te nie zapowiadają wcale dnia pogodnego.

Aleksander Lednicki.

## LISTY POUFNE

### Cara Aleksandra II i W. księcia Konstantego z roku 1862.

w sprawie wygnania Andrzeja Zamoyskiego (z b. Archiwum rodzinnego Romanowów).

#### II.

Car Aleksander II do W. ks. Konstantego.  
Carskie Sióło 13 września 1862.

Kochany Kostusiu! Przez Nabokowa, wybierającego się jutro rano do ciebie, nie miałem zamiaru pisać, lecz poruczyłem mu zakomunikować ci długą naszą rozmowę, dotyczącą różnych spraw, a będącą dokładniejszym uzupełnieniem ostatniego listu mego z d. 28 sierpnia.

Otrzymawszy dziś wieczorem cyfrowany twój telegram o zamierzonym odwiecie, na który ci bezzwłocznie odpowiedziałem, uważam za niezbyteczne wyjaśnić ci piśmiennie mój pogląd na ową nową zachciankę polskich patriotów.

Widzę w niej tylko stwierdzenie tego, o czem zawsze mówiłem i co Nabokow słyszał ode mnie dziś rano, mianowicie: że my nigdy i niczem nie zadowolimy patriotów polskich w królestwie, albowiem roszczenia ich nie ograniczają się jedynie królestwem, lecz sięgają daleko dalej. Wszystko to nie nowe, lecz przykro, że ci, których interes i poczucie bezpieczeństwa skojarzone są z rządem, nie chcą tego zrozumieć i zamiast tego, by nam pomagać, na każdym kroku obmyślają nowe przeszkody i tem tamują prawidłowy rozwój nadanych królestwu zarządzeń, które mogłyby w zupełności zaspokoić ich obecne potrzeby, a które, bez względu na wszystkie przeszkody, przez ciebie tak sumiennie zaczęły się wprowadzać w wykonanie. Dlatego też wszelka względność i tolerowanie przeciwrządowych dążeń byłyby z naszej strony nie do wybaczenia i tłumaczyłyby się jako nowy dowód naszej słabości

i tchórzostwa rządu, czegośmy, niestety, od roku przeszłego mieli zbyt wiele przykładów.

Z tego względu nie należy ci po żadnym pozorem przyjmować adresu, jeśli jego treść jest taka, jakąś mi podał w telegramie. Zamoyskiego aresztować bezzwłocznie, jeśli to jest prawda, że się on zgadzał być jego oddawcą, i wysłać go tutaj z oficerem żandarmskim. Nie rozumiem, jak mógł Wielopolski proponować wysyłkę jego zagranicę, gdzieby on tylko wzmocnił swoim nazwiskiem i tak już wroga nam emigrację!

Wspólników adresu również należy aresztować i po przeprowadzeniu śledztwa, albo oddać pod sąd, lub postąpić z nimi porządkiem administracyjnym, t. j. wysłać ich na pobyt w odległych guberniach do Cesarstwa. Innego wyjścia z tej sprawy nie widzę, lecz będę oczekiwać szczegółów za pośrednictwem następnego gońca...

Ściskam cię z całej duszy i modłę się za was.

Szczerze cię kochający

Aleksander.

Przez następnego gońca przyślę ci kopje listów Paszy (nb. Mikołaja I) do Cesarzewicza (W. K. Konstantego Pawłowicza) o twojem urodzeniu, lecz nie mogę się wstrzymać od przytoczenia tutaj niektórych ustępów, które i mnie zastanowiły: „J'espère, que le bon Dieu m'accordera le bonheur de voir croître et prospérer votre filléul et de devenir enfant digne de porter votre nom cheri. Soyuez pour lui ce que vous avez été et êtes toujours pour moi“ \*).

Dalej idzie ustęp o mianowaniu cię szefem 3 linji armji polskiej: „En signant le papier, j'ai osés mettre la date du jour de sa naissance, desirant prouver à l'armée polonaise, quilest consacré de sa naissance a lui appartenir et qu'il est né serviteur polonais, aussi bien que russe“ \*\*). Czyż nie dziwna owa ostatnia zapowiedź. (Nb. list Cara Mikołaja do Cesarzewicza Konstantego Pawłowicza z d. 21 września 1827 r. wydrukowany w całości w *Sbornikie Insp. Istor. Obszcz. T. (XXXI. str. 173).*

Wielki Książę Konstanty do Cara Aleksandra II.

3.15 września 1862 r. Łazienki.

Najukochańszy Olesiu! Chwila, którą teraz przeżywamy, w najwyższym stopniu znamienna. Adres do Zamoyskiego, który tu łączę, nie był mi podany\*\*\*). Widocznie Z. przeczuł, jakiejby uległ odpowiedzialności. Tym-

\*) Mam nadzieję, że dobry Bóg użyczy mi szczęścia ujrzenia twego synka dojrzewającym i godnym noszenia twego drogiego imienia. Bądź dla niego tym, jakim byłeś zawsze dla mnie.

\*\*) „Podpisując ten papier ośmielam się podznać go datą dnia jego urodzenia, pragnę bowiem dowieść armji polskiej, że jest przeznaczonym od urodzenia do należenia do niej, że się urodził sługą polskim, zarówno jak i rossyjskim“.

\*\*\*) Tekst adresu mieści się w Zapiskach Berga. Cz. VI str. 53, 54 (Warsz. 1906).

czasem fakt zebrania i zwołania szlachty do Warszawy istnieje, jak również fakt wręczenia adresu Zamojskiemu, którego chcieli uczynić *un chef de partie* i przedstawicielem interesów Polski. Żaden rząd na świecie nie może znośić takich faktów, bez poddania się zarzutowi niewybaczalnej słabości. Lecz w tem niema jeszcze dostatecznego powodu do aresztowania człowieka, jako przestępcy stanu, a tem bardziej człowieka, tak wysoko stojącego swoim nazwiskiem, swoją popularnością i długą niekaralnością. Coś tu było do zrobienia i ja tylko jedno widzę wyjście. Wydalenie go z Warszawy, lecz wydalenie w takiej formie, któraby nie wywołała: bądź powstania narodowego, lub też wybuchu ogólnego szemrania, z którymi Bóg wie, jak byśmy sobie poradzili. Dlatego też oświadczyłem i ogłosiłem w gazetach, jak widzisz z załączonego papieru, że dla takich to, a takich powodów, ja go wysyłam do Petersburga, by tam wytlómaczył się ze swego postępowania przed swoim monarchą. Jeśliby adres był mi podany, jabym mógł z łatwością nie przyjmując adresu aresztować natychmiast Zamojskiego, lecz ponieważ adres nie był podany, aresztowanie stało się niemożliwem *bez oczywistego niebezpieczeństwa*. Dlatego zmuszony byłem uciec się do tej formy, jaką ułożyliśmy. Takim i środkiem *nous ne froissons pas le sentiment publique* i osiągamy cel natychmiastowego wydalenia go z Warszawy. Nie taję bynajmniej przed tobą, że i obecnie wiele ryzykujemy że w nadchodzących radach powiatowych mogą zająć różne powikłania. Lecz nic nie robić, tego nie uważam za właściwe. Nie można być słabym i tolerować bezprawie i niekaralność.

Przytem należało *user de toutes les formes et de tous les égards*. Dlatego też ja go sam do siebie wezwałem i oświadczyłem mu po rozmowie, że ma rozkaz jechać do Petersburga. Koniecznem będzie i w Petersburgu obejść się

z nim z możliwą grzecznością, a nie jak z przestępcą stanu. On i tam będzie rozprawiać i dowodzić, że jest czystym i białym, jak anioł. To, rozumie się, ani ciebie, ani nik go nie wywiedzie w pole, *parce que vous savez a quoi vous cu tenir* (gdyż wiesz, czego się masz trzymać).

Lecz powstaje kwestja, co z nim tam uczynić? Rozpocząć proces, lub sądzić go — niepodobna; niema dostatecznych faktów; jeśliby nawet były fakty, proces przyjmie tak kolosalne rozmiary ze względu na liczbę osób, któreby należało doń wciągnąć — że my sami temu radzi nie będziemy. Wysłać go do oddalonych guberni, znaczyłoby uczynić zeń odrazu męczennika politycznego i nadać mu w oczach Polski i Europą taką wagą, jakiej nie posiada.

Nakazać mu długi pobyt w Petersburgu również nie można, dlatego, że i tam on wytworzy środowisko niezadowolonych: Po dojrzałym namyśle, ja w zupełności zgadzam się z margrabią, że najlepiej będzie wysłać go zagranicę, z zakazem powrotu przed upływem kilku lat. Będzie tam jeden niezadowolony więcej, ot i wszystko. Tymczasem emigracja polska rychło się rozczaruje co do jego osobistości. Prócz tego jest on w niedobrych stosunkach z bratem swoim Władysławem i może dojść do rozładu, a więc i do osłabienia emigracji. Majątek jego cały tutaj się znajduje, a obawa konfiskaty uczyni go ostrożnym.

Długo się nad tem zastanawiając i narażając, oprócz z Wielopolskim i innymi osobistościami, przekonałem się, że jest to najlepszy, powiem nawet—jedeny środek, by załatwić się z Zamojskim.

Oto na teraz i wszystko. Przygotowani jesteśmy na powstanie uliczne, jeśliby ono wybuchło, wskutek dzisiejszego wydarzenia.

Żegnaj, najukochańszy Olesiu, ściskam Cię z całego serca. Twój wierny brat

Konstanty.

## PIECZĘĆ PERSEFONY.

KLECHDA ATTYCKA.

III.

Czas płynął i Eryna rosła.

Nikt w jej obecności nie wymawiał imienia Pandion'a; zlecenia Aglaodora spełniane były święcie w domu królewskim. Lecz nikt również nie decydował się powiedzieć jej wprost, że ojciec umarł, gdy, powołując się na przykład innych dzieci, pytała, gdzie jest jej tata; zbywali ją wykřętnymi odpowiedziami i niedomówieniami. Dziecko, spostrzegając skrytość koło siebie, samo również nauczyło się skrytości; przestało się pytać, lecz wewnątrz było przekonane, iż ma tatę, i że nie dziś, to jutro tata się objawi. A pochodziła ta pewność stąd, że ptaszyna - słowik co noc śpiewała w ogrodzie pałacowym o świętych Atenach i o hali górskiej na Geranei megarskiej skąd dobrowolny wygnaniec Pandion spojzeniem błogosławi swej niedostępnej ojczyźnie, miastu Pallady i Erechteusza. Jej pieśń przeistaczała się w widzenie i widzenie to, rozjaśnione najjaskrawszem

światłem marzeń i pragnień, nawiedzało marzycielską duszę dziewczeczki.

Czasami się jednak zdradzała. Raz, gdy zachorowała na febrę, w gorączce szukała ulgi u obrońcy swych nocnych widzeń: „gdzie jest mój tata“ — pytała żałośnie — „ja przecież mam tatę!“ Innym razem, już zdrowa i wesola, nie odmówiła sobie przyjemności podrażnienia matki, proponując jej przechadzkę po „Dziwięciu drogach“ i złowienie kogo-bądź „abym miała tatę“. I gdy ta, żartem na żart odpowiadając, wyraziła swą gotowość, dziewczeczka, chyttrze kiwając główką, odparła: „nie, tu nie da się złowić. należy jechać do Hellady i tam go schwytać“. Wogóle miała rozum po nad swój wiek, tak iż Fillida niepokoiła się tym szybkim rozwojem i starała się raczej go powstrzymać, zapominając o tem, że inaczej rozwijają się ci, których pocałowała Pallada. Dar drugiej bogini dawał się spostrzegać również — zachwycający uśmiech, któremu nikt się oprzeć nie mógł. Zato pieczęć fatalna trzeciej rzeczywiście jak by znikła: blask radości to głośniejszy, to cichej nie schodził ze szlachetnego czoła córki Pandiona.

*Wielki książę Konstanty do Cara Aleksandra II.*

17 września 1862 r. Łazienki.

Najukochańszy Olesiu! Z tym feldjegrem posyłam Ci szczegółową zapiskę w sprawie Zamoyskiego. Samemu opisać to wszystko w liście—byłoby fizycznie przytłaczającym. Zwróciłem się tedy do Tęgoborskiego i notatka ta powstała prawie pod moim dyktandem i dlatego napisana po francusku, wykończona została dziś wieczorem. Przekład zająłby jeszcze więcej czasu, prócz tego, ponieważ wszystkie rozmowy odbyły się po francusku, dlatego w zapisce znajdziesz wyrażonemi je dosłownie. Zapiska jest długa, wybacz, lecz chciałem dać ci według możliwości zupełny obraz tej sprawy, z mojami wnioskami—co robić z Zamoyskim. Znajdziesz tu rozwiniętymi drobiazgowo myśli, które wypowiedziałem w ostatnim liście.

Od wysłania Zamoyskiego upłynęło zbyt mało czasu, aby można było sądzić wiernie o wrażeniu, jakie ono tu wywarło. O powstaniu ulicznym, ani słycho. Spokojny wygląd Warszawy nie zmienił się. Dziś z konieczką jeździłem po ulicach środkowych, w okół ogrodu Saskiego do Banku, teatru i arsenału. Wszędzie kłaniano mi się bardzo przyzwoicie i uprzejmie. O ile sądzić można, wszyscy są osłupieni i jakby oszołomieni. Nie chcieli wierzyć, by rząd poważał się dotknąć Zamoyskiego. I dlatego uczucie zdziwienia góruje. Z drugiej strony, wszystko to działo się tak otwarcie, przyzwoicie i szybko, że nie mogą się nas czepiać (*pridratsia*). Lecz to dopiero pierwsze wrażenie. Trzeba jeszcze czekać nieco, aby wyprowadzić wniosek ostateczny. Daj Boże, by wradach: lubelskiej i augustowskiej nie popełniono jakiegoś głupstwa (*wzdora*). Byłoby to bardzo przykre...

Przypuszczam, że otrzymasz to pismo w Nowogrodzie 8-go, gdy będziesz świętować, 19 lat Mikołajka i 1000 lat naszej matuszki

Rossji. Oby ich oboje błogosławił Bóg i oby w tem zejściu się dwóch świat był zakład znaczenia ich obojga. Nie w miłych okolicznościach zaczyna się drugie tysiącolecie Rossji, lecz wielkim jest ruski Bóg i ja polegam na Nim.

Ściskam Cię drogi mój Olesiu, z całego serca. Twój wierny brat

*Konstanty.*

C. d. n.

## PAŃSTWA BUFOROWE.

Nieradzi z bezpośredniego sąsiedztwa z Rosją, polscy politycy różnych obozów głoszą potrzebę odgródzenia się od niej szeregiem państw buforowych, twierdząc, że owe nowokreowane twory polityczne — broniąc własnej niepodległości, skutecznie osłaniać będą naszą granicę.

Tak zwykle motywowaną bywa potrzeba powołania do życia republiki białoruskiej, ukraińskiej, wreszcie wzmocnienia czy rozszerzenia litewskiej. Idea ta nie zrodziła się najprzód w polskich głowach, lecz była proklamowana, a częściowo realizowana w czasie wojny przez Niemców, choć z innych niż u nas pobudek. Niemcom — oczywiście — sąsiedztwo bezpośrednie z Rosją dogadzało dużo lepiej, niż z nami; było jednak rzeczą wykluczoną, by mogli swe granice posunąć tak daleko na wschód, jak swój front, ażeby zdołali asymilować obcojęzyczną ludność na obszarze przerastającym rozległość ich własnej ojczyzny. Co do niepodległej Polski, która także w ich planach miała być państwem buforowym, mogli się obawiać raczej, że ona ich zbyt dobrze od Rosji odgrodzi i zbyt uporczywie swej niepodległości strzedz będzie — ze wszystkich stron. Chodziło tedy o to, by ten nieunikniony bufor nie był za wielki i za twardy. Okrawając jej granicę wschodnią na

Fillida przestała się już obawiać i troskać: szczęście swe przypisywała mądrości Aglaodora, nie zaś jego istotnej sprawczyni — śpiwaczce swego ogrodu. Jednakże zdarzenie nieoczekiwane przekonało ją, że na tryumf jeszcze zbyt wczesnie.

Stara królowa zachorowała — według wszelkich pozorów na swą chorobę ostatnią. W jej wieku było to zupełnie naturalne, lecz ubóstwiający ją lud nie chciał wierzyć, aby to nie było za sprawą wrogich cesarzy. A gdy raz zauważono koło pałacu czarownicę Zelrunę, tajemnie wezwaną w sprawie miłosnej przez jedną z dziewcząt dworskich, dla wszystkich stało się rzeczą jasną, że to właśnie ona sprowadza chorobę na królową. Całym tłumem przyprowadzono ją do przełożonego straży pałacowej; ten, widząc z twarzy ofiary, że zawiniła ona, jeżeli nie to, to wiele innych sprawek, nie uważał za potrzebne niepokoić chorej i na swoją rękę zarządził, aby wiedźmę strącono do baratronu.

Lecz Zelruna nie chciała się bez oporu pogodzić ze swym losem. Prowadzona przez Litwy i Ukrainy (republika białoruska

dwóch strażników do pałacu, gadała głośno, zapewniając o swej niewinności i, błogosławiąc królowę i jej rodzinę, wzywała wszystkie siły podziemne na przełożonego i zbyt posłusznych mu żołnierzy. A kiedy zrównali się z pokojami królowej, nagle zawołała:

— Puśćcie mnie do niej! Ona wie wszystko; puście albo będziecie odpowiadać przed królową i przed nią! Muszę jej powierzyć pewną tajemnicę; jeśli mnie nie puścicie, królowa umrze i będzie to z waszej winy.

Strażnicy zakłopotali się; już przedtem czuli się nieswojo wskutek przekłętej gadaniny wymownej czarownicy, a teraz stracili głowę zupełnie. Pomówiwszy pomiędzy sobą, postanowili, że dwóch z nich odprowadzi ją do królowej.

Fillida swym zwyczajem przedła przy oknie swego pokoju; na stołku obok leżał jej koszyk roboczy z gotowemi motkami i nożyczkami. Zelrunę poznała nie zaraz, lecz widok jej wzniecił dziwną trwogę w jej sercu. Ta ostatnia zresztą nie pozwoliła jej się długo namyślać;

wydała się ich realnym mózgom zbyt dziecinnym pomysłem), dążyli raczej do przybliżenia ku sobie granicy rosyjskiej, tj. utworzenia sobie drogi do Rosji przez tereny „niczyje“ podatne do wszechstronnej eksploatacji, a pozbawione jakiegokolwiek odporności,—że wyzwolona Ukraina, Litwa, Białoruś itp. nie obroni się przed żadnym najazdem—nie było dla nich tajemnicą, zwłaszcza po pierwszym pokoju brzeskim, gdy się okazało, że rząd ukraiński, który z nimi traktat podpisał, nie mógł o własnych siłach powrócić nawet do Kijowa i nie odważył się na drogę powrotną bez eskorty niemieckiej. Takie same doświadczenia przyniosły i wszelkie inne próby tworzenia buforów na wschodnim terenie. Choć hasła wyzwolenicze cieszą się większym powodzeniem na Ukrainie niż na północ od niej, choć jest to kraj bogatszy i bardziej zaludniony, niż te inne, które nasi politycy chcą również wyzwalać, choć bardzo dobrze uzbrojone potęgą niepodległość Ukrainy forytowały, wszystkie eksperymenty chybiły. Obracała je wniwecz — nie żadna armia wroga — lecz siła rzeczy. Ukraina sowiecka nie jest i nie była bardziej niepodległa, niż hetmańska Ukraina Skoropadskiego. Ani jednej, ani drugiej nie brakło bojowego animuszu, lecz sił twórczych i organizacyjnych, realnego oparcia wewnątrz kraju. Cóż dopiero mówić o takiej republice Białoruskiej, która — pomimo usilnej propagandy — tkwi dotychczas tylko w kilku mózgach polskich doktrynerów, ale na terenie miejscowym nigdy ani śladu jej odkryć nie zdołano. Naifanaticzniejsi wyznawcy tej idei nie mogą doliczyć się setki takich Białorusinów, którzy byliby gotowi za niepodległość swej ojczyzny płacić krwią a choćby tylko podatkami na utrzymanie wojska, administracji, reprezentacji zagranicznej itp. Wyjątek stanowi dotąd Litwa, choć niewiadomo dokładnie, o ile jej niepodległość jest istotną i dobrze ugruntowaną.

Państwo, które nie stoi o własnych siłach,

nie może być ani spokojnym sąsiadem, ani pewnym sojusznikiem, nigdy bowiem przewidzieć nie można, w jaką ono popadnie zależność i pod jakie dostanie się wpływy. Nasi zwolennicy polityki buforowej nie chcą wątpić, że to będą wpływy nasze i tych złudzeń jednak nie usprawiedliwia bynajmniej dotychczasowe doświadczenie. Mamy przecież i w obecnej Litwie pewną liczbę rodowitych Polaków, którzy kilka lat temu w polskim życiu politycznym jako nasi współobywatele czynny brali udział, a dziś jako nowokreowani Litwini muszą swej drugiej ojczyźnie składać przekonujące dowody patriotyzmu. Ich obecność tam nie łagodzi i bynajmniej nie może łagodzić stosunków sąsiedzkich. Nie nadają się na pośredników i rozjemców ci, którzy nie cieszą się zaufaniem ani jednej, ani drugiej strony. Rachuba na wpływy polskie w państwach buforowych opiera się na przewidywaniu sentymentów, dla których niema żadnej podstawy. Nikt nie jest obowiązany do wdzięczności za dar, o który nie prosił, a który mu został narzucony, ani za taki, który sam sobie wziął, ani za to, co mu się dało w obłudnym wyrachowaniu zatrzymania dla siebie a przepisania tylko formalnego tytułu własności. Polacy np. mogli uznawać akt 5-go listopada za cenną zdobycz dla siebie, lecz do wdzięczności względem Niemców nie czuli się zobowiązani i Niemcy sami na niej żadnych dalszych planów budować nie mogli.

Nie należy też sądzić, aby wszyscy zwolennicy buforów wschodnich brali poważnie swą rolę oswoobodźcicieli. Choć przeciwnikom swoim zarzucają „imperjalizm“ — czy „aneksjonizm“, — jest to tylko szermierka wyrazami. Najfanaticzniejsi „imperialiści“ chwytają się tego programu w nadziei, że może pod jego pokrywką uda się osiągnąć granice z przed pierwszego rozbioru, bo każde z państw buforowych będzie właściwie polską prowincją — tak jak Ukraina sowiecka jest prowincją Rosji. Zastrzegam się,

rzuciwszy się do jej nóg, poczęła namiętnie całować brzeg jej sukni.

— Ratuń mnie, luba królewno! Oni chcą mnie zgubić, choć wiedzą, że nic nie zawiniłam. Powinnaś mnie uratować; wspomnij, jak ja ciebie uratowałam! tej nocy, między trupami w ba...

— Milcz! — krzyknęła na nią Fillida, czując, jak wszystka krew odpłynęła z jej serca. — Nie waż się wspominać o tem! Czego chcesz?

— Każ im wpięrow odejść!

Na znak królewny strażnicy odeszli do swych towarzyszy. Wówczas czarownica, cokolwiek się uspokoiwszy, obszernie jej opowiedziała, jak to było,

— Cóż mogę dla ciebie zrobić? — spytała Fillida. — Chociaż cię każe uwolnić, lud w każdym razie cię rozszarpie.

— Każ mnie odprowadzić do portu. Pójdę na wygnanie; tutaj i tak nie mam nikogo, odkąd...

— Dokąd pójdiesz?

— Wporcie stoi okręt ateński, on mnie odwiezie do Aten.

— Do Aten? czemuż koniecznie do Aten?

— Innego okrętu niema a mnie wszystko jedno, dokąd jechać; moja sztuka przwda się wszędzie, — dodała z dumą. Fillida, pomyślawszy trochę, przyzwalając kiwała głową, — „byle tylko nie do Megary“, szeptała do siebie.

Potem wyszła do strażników.

Ledwo zdążyła wyjść z komnaty, gdy Elruna spiesznie podeszła do Eryny.

— Radości moja! Królewianko, co każesz powiedzieć swemu ojcu?

Eryna ze zdziwieniem wzniosła ku niej swe wielkie oczy niebieskie.

— Mojemu ojcu?

— Tak, Ojcu twojemu, wielkiemu królowi boskich Aten. Oni tego nie wiedzą, lecz ja wiem i ty powinnaś wiedzieć. Ciesz się, śliczna moja, jesteś teraz królową ateńską. Lecz co mu powtórzysz od ciebie? Że pamiętasz o nim? że go kochasz? tak?

— Pamiętam... kocham... rzecz prosta.

— Tak też mu powiem; ajaki będzie szczęśliwy! Albo jeszcze lepiej... poczekaj chwilkę. Schwyciła nożyczki z koszyczka do robót

że dążenia do odzyskania granic z przed 1772 roku nie myślę piętnować mianem imperjalizmu i gdyby ono było celowem i realnem, nikt nie miałby prawa nazwać go aneksją zamiast rewindykacją.

Słabą — a nawet wręcz niebezpieczną stroną polityki maskowanej, w której jawne hasło przeciwne jest skrytem dążeniem, stanowiło, że ona sama siebie potępia. Nikt się nie kryje z tem, co uważa za swe dobre prawo; każdy wypiera się tego, czego się wstydy, co mu ujmę przynosi. Bynajmniej nie jest obojętną w polityce moralna podstawa programu; dobra wiara i siła przekonania jest czynnikiem bardzo potężnym i przekonywującym. To też niema bardziej ryzykownej polityki, niż ta, którą obalić można przez samo zdemaskowanie.

Trudno zaiste rozstrzygnąć, kto większą grzeszy naiwnością, czy ten, kto sądzi, że przez „wyzwalanie“ takich np. Białorusinów Polska istotnie zdobędzie ich entuzjastyczną wdzięczność i dozoną wierność, czy ten, kto myśli, że ona rozszerzy swe wpływy i wzmocni swą powagę przez przemycanie swego parcia na Wschód pod flagą białoruskiego, patrijotyzmu fabrykowanego w Warszawie.

Nawiasem przypominam, że w czasie niemieckiego zalewu na wschodnich kresach, gdy kwestja „Randstaaten“ była w Berlinie bardzo aktualną, w jednym lokalu redakcyjnym w stolicy Niemiec wychodziły pod tą samą redakcją p. Roopa dwa pisma perjodyczne „Ukraina“ i „Litauen“. Tam przy biurku redakcyjnym owe dwie bratnie republiki podały sobie ręce i zawarły przymierze, co posłuszne czcionki na cierpliwym papierze obwieściły krajowi i Europie. To jednak nic a nic nie wpłynęło na dalszy bieg historii i nie zdołało zmienić biegu historii minionej, która nie zna ani jednego objawu podobnego braterstwa.

Natomiast historia miniona — zarówno jak współczesna — zna liczne próby tworzenia sztucz-

nych, doraźnych ustrojów państwowych pozbawionych oparcia w rzeczywistych stosunkach. Różne kalkulacje polityczne dyktowały nieraz podobne eksperymenty w okolicznościach mniej więcej podobnych. Chodziło zawsze o to, by jakieś terytorjum, którem się w danej chwili rozporządzało, a do którego się nie miało prawa, nie dostało się w ręce tych, którzy do niego — słuszne czy niesłuszne — rościli pretensje. Słowem, gdy aneksja była niemożliwą lub niebezpieczną, szafowano niepodległością pozorną, byle tylko uniknąć wzmocnienia przeciwnika. Ileż to takich państw „buforowych“ tworzył Napoleon po każdym dokonanym podboju! I on sądził, że można przechodzić do porządku dziennego nad tradycją dziejową, nad geografją i etnografją i w ciągu kilku godzin, jednym pociągnięciem pióra budować państwa, których nigdy nie było, a obalać te, które rosły i formowały się w ciągu długiej ewolucji historycznej Skasował republikę wenecką a stworzył cyzalpińską; powołał do życia nigdy nieistniejące Królestwo westfalskie, ligę reńską i t. p., licząc, że te wszystkie „wyswobodzone“ krainy będą mu wiernymi sprzymierzeńcami w dalszych walkach. Wszystkie zawiodły prócz jednej, tej, która również miała być dla niego tylko „buforem“, a wbrew jego oczekiwaniom i planom urosła własną mocą, jedynej, która w sobie, swej kulturze, tradycji historycznej, patrijotyzmie wiekami ugruntowanymi czerpała moc i sankcję swej niepodległości. Tą krainą było Ks. Warszawskie — zawsze poświęcane dla interesu politycznego i racji stanu Napoleona, lecz posiadające własną rację stanu i własny interes, który mu wierność nakazywał.

Operowanie fikcjami prędzej czy później mści się w polityce. Fikcyjne dobrodziejstwa stwarzają tylko fikcyjnych sprzymierzeńców i biada temu, kto by w nich chciał szukać oparcia. Niemcy również szybko się spostrzegli, że owe rozreklamowane „Randstaaten im Osten“

Fillidy i zanim dziewczeczka mogła oprzytomnieć, odcięła jej pasmo wspaniałych jasnych włosów.

— Jaki rad będzie z tego podarunku — ciągnęła słodziutko dalej. — Przecież on cię bez pamięci kocha, ten twój ojciec. Lecz nie mów o tem nikomu, nie zdradź mnie! — A w myśli dodała: to złoto lepsze od wszelkiego innego!

— Zelruno, co ty robisz koło dziewczynki? Odejdź od niej!

— Chciałam się pożegnać z naszą radością powszechną — kró'ewianką — urażonym głosem odrzekła czarownica. — Nie bądź tak surową, szanowna królowo, byłam dotychczas poddaną twoją, teraz, na starość, będę wygnanką!

— W każdym razie oddał się.

Zelruna odsunęła się do koszyczka i nieznacznie wsunęła weń nożyczki; promień włosów zdążyła przedtem schować pod koszulę. Wkrótce zjawił się przelożony straży. Położenie jego było kłopotliwe: z jednej strony wiedział, że gdy wypuści wiedźmę, a królowej się pogorszy, to on będzie winien, z drugiej strony, nie wypadało mu sprzeciwić się królowi, która być może, dziś, jutro, sama królową zo-

stanie. Doradził więc, aby do wieczora zatrzymać w więzieniu, a potem, z nastaniem ciemności, pod pewną strażą wyprawić ją na okręt ateński. Fillida się zgodziła; Zelruna rzuciła się znów całować kraj jej szaty.

— Dostyc już, dostyc! Szczęśliwej drogi!

Odwróciła się. Wiedźma podniosła się i obrzuciła obie tryumfującym, złowrogim wzrokiem.

— Będiesz pomszczona, córko moja! — zasyczała.

Lecz uwagę Fillidy pochłonał w zupełności widok jej córki: patrzyła w dal z zadumą, a ślad dawnego dotknięcia cieniem szerokim leżał na pięknym jej czole.

— Eryno, co ci jest? Co ona z tobą zrobiła? Mów!

— Cicho, matuniu, cicho! Czyż nie słyszysz?

W ogrodzie rozdzwonił się słowik. Dzieweczka chciwie pieśń jego chłonęła.

— Ty, mamuniu, nie wiesz, o kim on śpiewa? A ja wiem... wiem.

D. n.

Tadeusz Zieliński.



są tylko budkami z kart (Kartenhäuser) i przestali się nimi bawić, skoro się przekonali, że ich nikt na serjo nie bierze, a te, które siebie same biorą na serjo, nie darują im tego, że chcieli je tworzyć tylko „na niby”. Powtórzyli niemal dosłownie eksperyment napoleoński, choć jego wynik dla nas był tym razem wiele szczęśliwszy.

Z upadkiem niemieckiej potęgi nie została bynajmniej zlikwidowaną polityka „buforów” na terenie międzynarodowym, nie przesłano jej również stosować do nas i przeciwko nam. Takim buforem miał być Śląsk, co — na szczęście — nie udało się. Drugim buforem jest Gdańsk, którego nie chciano ani nam, ani Niemcom przyznać, ani z rąk wypuścić, ani anektować. Ilek niepotrzebnych zawikłań i tarć wywołano przez to połowiczne rozstrzygnięcie — sprzeczne z historią, geografiją, z ekonomicznymi żywotnymi interesami i naszego kraju i „wolnego” miasta zwłaszcza. Trzecim buforem miała być Galicja Wschodnia — jakaś kraina przejściowa, zatrzymana na wszelki wypadek do użytku sąsiadów, niby korytarz do Rosji dla Czechów, niby podarunek dla Rosji — jeśli się poprawi i ustakuje, teren eksploatacji dla spekulantów, sadzawka mętnej wody dla intrygantów politycznych.

Wszystko to są ni mniej ni więcej tylko polityczne domyslniki i niedomówienia, kropki w traktatach międzynarodowych, pod które każdy inny tekst podkłada, w rzeczywistości zaś jątrzące wrzody na mapie świata. Podobne fabrykaty polityczne utworzono zresztą i gdzieindziej, np. na Bliskim Wschodzie. To, co skutkiem tej polityki zmąciło pokój Europy dziś nad Cieśninami, winno być poważną przestrogą dla wszystkich mężów stanu kreślących swoje plany na mapie a nie na szarym, trwałym gruncie rzeczywistej ziemi. Fikcje są w polityce posiewem wiatru, z którego rosną tylko burze.

Wracając do najbliższych nam buforów wschodnich, trudno się oprzeć zdumieniu, jak dalece panują jeszcze nad naszymi umysłami koncepcje przedwojenne, zrodzone w warunkach wręcz przeciwnych obecnym. Wtenczas, gdy nie mieliśmy żadnego pola do realnej polityki, gdy wszystkie programy mieściły się tylko w krainie teorii i fantazji, mogło być dość przekonywującym rozumowanie, że w interesie Polski leży budzenie świadomości narodowej plemion podlegających jak my rosyjskiemu jarzmu, że jakieś ruchy powstańcze Ukraińców czy Białorusinów byłyby wielką pomocą dla polskiego ruchu niepodległościowego, wręcz gdyby mu inne okoliczności otwierały widoki zwycięstwa. Nie czując się na siłach do walki na własną rękę, marzyliśmy o jakiejś lidze ludów uciśnionych przeciw wspólnemu wrogowi. Oczywiście z tego punktu widzenia wyzwolenie Finlandji i Łotwy np. było dla nas zjawiskiem pożądanym i użytecznym... Z tego samego założenia wychodząc, musimy jednak poczytywać za rzecz zgubną wnoszenie takich samych odśrodkowych prądów w granice już wyzwolonej i konsolidującej się Polski. Tam gdzie mamy do czynienia z narodowością już dojrzałą, świadomą swej odrębności, swych historycznych tradycji — ja-

trzenie jej patryjotyzmu przez politykę represji byłoby oczywistą niedorzecznością, podsycaaniem niebezpiecznej irredenty. Ale równą niedorzecznością byłoby pieczołowite hodowanie a tem więcej narzucanie separatystycznych dążeń tam, gdzie ich niema, wmawianie jakiegoś poczucia niewoli i jarzma tym, którzy się wcale niewolnikami nie czują, sztuczne szczepienie kulturalnej odrębności ludowi, który własnej kultury nie wytworzył i wytwarzać nie pragnie.

Zdaje się, jak gdyby naszą polityką wewnętrzną rządziła jakaś dziecinna przekora, która każe tępić i karcieć separatyzmy tam, gdzie istnieją, a narzucać tam, gdzie ich nie ma.

Zapominamy o najważniejszym czynniku zjednoczenia i potęgi. Tym jest dobry, sprawiedliwy, rozumny i praktyczny rząd w kraju. Nie to, co do ludów zamieszkujących Polskę mówimy, lecz to, co im dajemy, zadecyduje o ich wierności i przychylności dla państwa. Nie hasła, nie pryncypja nowe, ani echa dawnych idei — lecz rzeczywiste korzyści zwiążą ściśle nasze Kresy z państwem polskim. A do tych rzeczywistych korzyści zaliczam nietylko materialne zyski lecz dobra moralne równie wielkiej wagi: Świadomość bezpieczeństwa pod okiem czujnego rządu, zdolnego zapobiegać katastrofom, ufność w bezwzględne poszanowanie prawa, w bezstronność i uczciwość administracji, sumienność i sprawiedliwość sądów, otwarta droga do szerokiego rozwoju wszystkich sił i zdolności, do uczestnictwa w bogatym i bujnym życiu umysłowym, w dorobku cywilizacyjnym ludzkości — oto najsilniejsze węzły, jakimi Rzeczpospolita polska przywiązać może do siebie wszystkich swych obywateli bez różnicy wyznania i pochodzenia.

I. Moszczeńska.

## NA MARGINESIE.

Podczas gdy u nas wrzała kampanja wyborcza i zagłuszała wszystkie echa z za ściany, czyli z szerokiego zagranicznego świata, dokonały się na tej szerokiej międzynarodowej arenie różne ważne zmiany i przesunięcia, z którymi nowy rząd, nowy sejm — będzie musiał zaznajomić się trochę bliżej, nim podejmie odpowiedzialność za losy kraju. „Nowy rząd” mówię, gdyż rząd obecny, ustanowiony dla wyborów, żyjący wyłącznie niemi i dla nich, stracił grunt pod nogami przez wybory. Kandydatury ministerjalne przepadły, co zresztą nie może dziwić. Ci, co w ostatnich miesiącach piastowali teki, byli to ludzie nowi, jeszcze nie wypróbowani. Mogli zdobyć popularność przez swój sposób sprawowania władzy, lecz gotowego kapitału popularności do rządów nie wnosili i nie mieli z czem stanąć przed wyborcami. Nie starczyło im czasu na to, by dla kraju zasługi położyć. Jako znak zapytania wynurzyli się na powierzchnię życia publicznego, a zejda z niej jako domyslnik.

Położenie kraju w ciągu tych kilku miesięcy nie poprawiło się i oczywiście poprawić się nie mogło pod kierunkiem władzy tymczasowej, już nie odpowiedzialnej przed byłym sejmem

a jeszcze nie posiadającej dyrektywy od nowego, który dopiero miał się narodzić. Długie przesilenie wewnętrzne, prowizorium, którego trwanie obliczyć można na pół roku, gdyż nie wcześniej zapewne niż w pierwszych dniach grudnia zdobędziemy się na gabinet sankcjonowany i uprawomocniony przez nową izbę — spowodowało naszą nieobecność na arenie świata, gdzie jednak bez nas dokonały się zmiany nie mniej ważne, niż u nas. Nowy kurs we Włoszech, nowy kurs w Anglii, z gruntu zmieniona sytuacja na Bliskim wschodzie, przesilenie w Niemczech — a nawet — nawet Stany Zjednoczone, sądząc po ostatnich wyborach, które dały partji rządzącej zaledwie bardzo nikłą większość, liczyć się muszą z możliwością wewnętrznych przesileni. Jedną tylko Francją ma rząd silnie oparty o opinię kraju i jej polityka dzisiejsza może być konsekwentnym dalszym ciągiem wczorajszej.

W dwóch wielkich mocarstwach sprzymierzonych, najbliżej z nią związanych, nastąpiły wyraźne przesunięcia na prawo, co spowodowało jeszcze ściślejsze zbliżenie się do Francji. W angielskich wyborach znaczną większość osiągnęli konserwatyści, we Włoszech przewrót dokonany przez Mussolini'ego dał również zwycięstwo tym żywiołom, które najostrzej przeciwstawiają się skrajnej lewicy. Angielska labour-party nie osiągnęła nawet trzeciej części liczby mandatów, jaką zdobyli konserwatyści. Przesilenie w Niemczech jeszcze nie dokonane, ale i tam zanoszą się — po raz pierwszy w republice niemieckiej — że socjaldemokracja nie weźmie udziału w rządzie.

Wielkie przesunięcie na lewo zaznaczyło się tylko w Turcji. Zdarzył się tam fakt niebywały w dziejach tego kraju: podział między władzą świecką a religijną, w miejsce tradycyjnej uświęconej monarchji dziedzicznej padyszachów republika, w której władza suwerenna przeszła na zgromadzenie narodowe. Możliwość podejrzawać, że Turcja — zapatrzwszy się na Polskę — pozazdrościła nam „suwerennego sejmu“, który jednak został u nas dość radośnie złożony do grobu. Bliższym prawdy będzie chyba raczej domysł inny, mianowicie, że suflerem rządu angorskiego był rząd sowiecki, któremu najwidoczniej bardzo chodziło o to, by pożar na bliskim wschodzie rozdmuchać i przy jego ciepłym płomieniu własną pieczęć ugrzać. Miał on może pewne tytuły prawne do odegrania tej roli, gdyż on to pono zasilał wojsko Kemala paszy finansowo i technicznie, używając na ten cel skarbów rabowanych po kościołach i cerkwiach, oraz broni fabrykowanej przez Niemców w fabrykach, które im w eksploatację oddał. Zachodzi jednak pytanie, czy razem z tem, co można nazwać tureckim rozdziałem kościoła i państwa, nie nastąpi inny rozłam wewnętrzny, czy nie nastąpi rozbrat między wpływami sowieckimi a panislamskimi, które w dziwnej kombinacji podsycaly wrzenie w Azji Mniejszej i Azji Centralnej. Religijno narodowy ruch ludów Islamu, który tak groźną zawieruchą straszyl Anglję, chyba z trudnością pogodzi się z tym przewrotem, który zamienia ojcowiznę Kalifa na nowy rodzaj republiki rad,

obieralnych co dwa lata i dzierżących razem władzę wykonawczą i prawodawczą nad podobnymi radami urzędującymi w tymże charakterze i ustroju we wszystkich wilajetach. Tureckie sowiety — na podobieństwo moskiewskich — zaczynają od skasowania wszystkich traktatów i wszystkich zobowiązań, przyjętych przez dawne rządy wobec zachodu i wystawiają pojedynawczo sprzymierzonych na ciężką próbę. Zdecydowanie pokojowa postawa Francji i Włoch, która poniekąd narzuciła Anglii zwrot ku polityce pokojowej na Bliskim Wschodzie, opierała się na domniemaniu, że i przeciwna strona do pokojowego porozumienia zmierza, że kosztem pewnych z góry przyznanych ustępstw będzie można doprowadzić do pacyfikacji tego zakątka Europy. Poświęcono Grecję — nie przeczuwając, że sprawa będzie kosztowała drożej jeszcze i że będzie trzeba poświęcić jeszcze niejedno — np. prawo chronienia ludności chrześcijańskiej zamieszkałej na Wschodzie, ku czemu miały służyć „kapitulacje“.

W obecnym stanie rzeczy konferencja w Lozannie zapowiada się tak kłopotliwie, że nikt się na nią bardzo nie spieszy. Pilno do niej tylko tym, którzy cały ciężar nowych zawikłań dźwigają na własnej skórze, t. j. przedstawicielom i generałom mocarstw sprzymierzonych, którzy przeprowadzili rozejm i na jego straży stoją. Pilno oczywiście i mieszkańcom krajów ogarniętych wojennymi wypadkami, gdyż i ci chcą wiedzieć, na co i na kogo liczyć mogą.

Niemniejsza niepewność i zagadkowość panuje i w naszym bezpośrednim sąsiedztwie i silniej oddziaływa na nasze położenie, niż niezażegnana lecz zawieszona burza nad cieśninami. Niemcy znajdują się na pochyłości, z której toczą się niepowstrzymanym pędem w przepaść bankructwa. Właściwie bankrutstwo już, jest gdyż o swej niewypłacalności nie pozwalają nikomu wątpić. Chodzi już tylko o to, czy masą upadłości ma administrować konsorcjum zagraniczne, wziąwszy pod ścisłą kontrolę finanse Rzeszy, czy też to konsorcjum ma być tylko dostarczycielem środków dla dobrowolnego podźwignięcia się z upadku przez Niemcy. Słowem, drobna różnica zdań polega na tem, że Niemcy chcą, by zagranica dała pieniądze, któremi oni gospodarować będą, a zagranica — wręcz odwrotnie chce, żeby Niemcy oddały, jej swój majątek a ona w nim zaprowadzi gospodarstwo. Za marką niemiecką toczy się w przepaść marka polska, która w ciągu pięciu miesięcy czterokrotnie zmniejszyła swą wartość w stosunku do dolara. Jedyną pociechą jest, że w tym rozpędzie zmniejsza się odstęp między nią a marką niemiecką w znacznie większej proporcji. Są w Polsce umysły tak szczęśliwie zbudowane, że im ta pociecha starczy za wszystko. Rozumowanie ich jest bardzo proste: jeśli Niemcy obniżają swój kurs marki rozmyślnie, widać, że to jest dobry interes; róbmy jak oni, a skorzystamy tyle co oni. I tu jednak istnieje dość poważna różnica, którą nie każdy bierze pod uwagę: Między fałszywem t. j. rozmyślnem bankrutwem a rzeczywistem i niezamierzonym jest ta różnica, iż pierwszy rodzaj bankruta ukrywa swój majątek a drugi go trwoni,

pierwszy nie płaci dlatego, że nie chce, drugi, bo nie ma czem. Skutek jest napozór taki sam: jeden i drugi idą pod kuratelę, w istocie jednak bardzo różny, gdyż fałszywy bankrut przed wierzycielami ukrywa swój majątek a prawdziwemu zabierają wszystko, co ma.

Zimna krew jest dobrą, ale dużo zimnej krwi w obliczu niebezpieczeństwa naraża nato, że ono zamieni się w klęskę.

Reflektor.

## „ZMARTWYCHWSTANIE“

W „Legedzie o wielkim inkwizytorze“ Dostojewski dał genialną wizję na temat, co by było, gdyby w kilkanaście wieków po Narodzeniu Chrystusa, w chwili kiedy panuje wszechwładnie Kościół przez niego ustanowiony, Zbawiciel powtórnie zeszedł na ziemię, już nie pogańską a chrześcijańską?

Jakiego by doznał przyjęcia?

Rzecz dzieje się w Hiszpanji za czasów inkwizycji... I oto Wielki Inkwizytor poznawszy Zbawiciela, każe go uwięzić, a następnie przychodzi do Niego do celi więziennej, tłumaczy Jemu, że musiał tak postąpić, bo On przeszkadza.

— Daleś nam rząd dusz, nas postawiłeś pasterzami stada ludzkiego, my wzięliśmy na siebie odpowiedzialność za losy jego, teraz nie powinneś i nawet nie masz prawa przeszkadzać nam....

Chrystus u Dostojewskiego nie nie mówi, nie odpowiada wielkiemu inkwizytorowi, a tylko całuje go w „blade usta“....

Co by było, gdyby na ziemię Polski Zmartwychwstałej zstąpił nie Syn Boży, ale, tylko najlepszy z Polski synów — ten, który cierpiał za miliony, i milionom wierzyć kazał, ten który w duszy swej niósł i wszystkie męki Ojczyzny i jej przyszłe zmartwychwstanie? Co by czuł wieszcz patrząc na dzisiejszą Polskę?

Na to pytanie odpowiada wizja dramatyczna Rostworowskiego „Zmartwychwstanie“, Rostworowski nie jest „okrutnym“ jak Dostojewski. „Przywódca“ jego nie wtrąca do celi więziennej Wieszca, mówi jemu jednakże: „Odejdź, przeszkadzasz nam w tej chwili, bo twoja Polska jest nie z tego świata, a my musimy budować ją w tym świecie, zdobywać ją pięścią.“

DIALOG między wieszczem a przywódcą w ostatnim akcie „Zmartwychwstania“ stanowi najgłębszą treść dramatycznego poematu Rostworowskiego. Reszta — to piękna bajka, dostępna nawet dla dzieci.

Wieszcz ujrawszy Polskę dzisiejszą oczywiście potępił by w niej to wszystko, co każde sumienie uczciwe potępia, a więc sromotę naszych walk partyjnych, zwątpienie jałowe starych ludzi nawykłych do życia niewolniczego nie zdolnych do twórczej wolności, sobkostwo, egoizm klasowy, frazeologję obłudną, wyzysk, rozpustę i t. p.

Ale pytanie jaką drogą ma iść Polska, uzdrowiona z tych wszystkich ułomności, Polska zdrowa, silna i patriotyczna: czy drogą tak zw. „polityki realnej“, która w pięści uzbrojonej widzi najwyższe prawo, w egoizmie narodowym mądrość najwyższą, w interesie państwa cel ostateczny, czy też drogą sprawiedliwości, sumienia ludzkiego i prawdy Bożej do jakiegoś wyższego i świętszego celu?

To jest zagadnienie, które się waży w dialogu między Przywódcą a Wieszczem, a które stoi przed Polską zmartwychwstałą w epoce przełomowej dla całej ludzkości.

Czy Polska, powstała z ruiny cesarstwa „krwi i zelaża“ i z gruzów imperjum Piotra W. który „leciał tratując po drodze“, ma się kierować tym rozumem politycznym, którego wcieleniem byli niemiecki „kanclerz żelazny“ i potężny imperator Wszechrosji, czy też ma ona oprzeć swój byt na tych zasadach wyższych i może trwalszych, które przeoczyli i Piotr Wielki i Bismark i ich mali spadkobiercy.

W imię tych wyższych zasad Wieszcz Rostworowskiego młodzież polską błogosławi i Polsce przestroż udziela.

Mickiewicz przepowiadał zgubę caratowi za to, że nie słuchał głosu sumienia i klęskę narodowi rosyjskiemu, za to, że cierpiał władzę tyrana:

„Ci w niskich domkach nikczemni poddani

Naprzód za niego będą ukarani

Bo piorun w martwe, gdy bije żywiły,

Zaczyna z zwierzechu, od góry i wieży —

Lecz między ludźmi naprzód bije w doły

I najmniej winnych najpierwej uderzy“...

Piorun uderzył i zniszczył na nieprawdzie opartą potęgę, a tłumy „najmniej winnych“, bo ciemnych jeszcze cierpią katusze...

Z burzy, w której były te straszne pieruny druzgoczące wiekowe imperja, wyszła Polska odrodzona do życia nowego. I jej teraz Wieszcz Rostworowskiego zgubę przepowiada jeżeli „nieprawość zaleje“ ją, jeżeli w niej sumienie zaśnie.

„Zmartwychwstanie“ Rostworowskiego to — głos sumienia, dzieło o wysokim nastroju moralnym i patriotycznym, dzieło bardzo na czasie.

Czas bowiem zapomnieć o tem, że inni mieli wobec nas nieczyste sumienie, a oto dbać przede wszystkim powinniśmy, abysmy sami z czystym sumieniem nowe życie rozpoczęli. Cześć pisarzowi polskiemu, który te prawdę głęboko odczuł i śmiało głosi! Cześć Teatrowi polskiemu, który ten pomysł piękny wspaniale na scenie wystawił.

Noel.

## W SPRAWIE REPATRYJACJI.

Od dłuższego czasu urzędy sowieckie paralizują ruch repatryjacyjny, uniemożliwiając powrót do kraju rodakom naszym, oczekującym beznadziejnie, zwłaszcza na Ukrainie, na dokumenty, dające prawo wyjazdu. Wytworzyła się w ten sposób dla nich sytuacja rozpaczliwa, szczególnie wobec zbliżających się mrozów.

Celem omówienia tej palącej sprawy, od załatwienia której zależy los licznych naszych współziomków, z inicjatywy przedstawicieli Kół Kresowych odbyła się w mieszkaniu adw. Tadeusza Michalskiego konferencja pod przewodnictwem Arcybiskupa barona E. Roppa. Po wyczerpującej dyskusji, w której wzięli udział prezes delegacji repatryjacyjnej Konst. Skrzyński, były prezes delegacji naszej w Moskwie, Edw. Zaleski, bar. Józef Dangel, prezes Al. Lednicki, Zdz. hr. Grocholski, Sędzia Trybunału Administracyjnego Al. Wolski i wielu innych, uchwalono przekazać specjalnej Komisji Międzyministerjalnej, która ma się odbyć w dniach najbliższych celem kompetentnego załatwienia tej palącej sprawy, szereg konkretnych wniosków.

## Czasopisma i książki nadesłane.

⊗ **Le Correspondent.** 25 octobre.

L'Ecole Nationale. — *H. de Lacombe*: Conversations avec M. Thiers. — *Félicien Pascal*: Esquisses littéraires (M. Eugène Brieux). — *De Lanzac de Laborie*: Une histoire de la grande guerre. — *T. Gallarati-Scotti*: La mort de Nausicaa (nouvelle antique). — *Hélène Touvé*: Une expédition apostolique dans la Jungle de l'Inde centrale. *Max Turmann*: Les idées et les faits sociaux. *A. Halot*: L'union économique Belgo Luxembourgeoise — *Hubert Morand*: Notes et aperçus. *Raymond Lariol*: Dans les provinces. Chronique politique.

Wydawnictwa Księgarni Perzyński,  
Niklewicz i S-ka

*Wilhelm Meister*: Księga Win Judy (porachunki niemieckie) z 8-go wydania niemieckiego przełożył Ign. Oksza Grabowski. Warszawa 1922 r. Str. 1, 2.

*Stanisław Grabski*: Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski. Warszawa 1923. Str. 159.

**T-stwo Wydawnicze w Warszawie.**

*Gustaw af Geijerstam*. Książka o małym bractwie. Z upoważnienia autora przełożyła z oryginału szwedzkiego *Marja Zabojecka*. Str. 156.

*Zofja Rogoszówna*: Pisklęta. Wydanie trzecie. Str. 127.

# Ruch Prawniczy i Ekonomiczny

Organ wydziału prawno-ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego

poświęcony

nauce i życiu prawnemu i gospodarczemu

wychodzi regularnie

Redaktor naczelny: **Prof. Dr. Antoni Peretlatkowicz**

Kierownik działu prawniczego: **Prof. Dr. Alfred Ohanowicz**

Kierownik działu ekonomicznego: **Prof. Dr. Marcin Nadobnik**

Czasopismo to zawiera w każdym zeszycie przeszło 200 stron oprócz działu **rozpraw** z dziedziny prawa i bieżących zagadnień gospodarczych bogaty dział **bibliografii i sprawozdań** krytycznych z literatury prawniczej i ekonomicznej polskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej; zamieszcza regularnie **przegląd prawodawstwa** w Polsce oraz **przegląd orzecznictwa** Sądu Najwyższego dla wszystkich dzielnic; daje w stałym dziale **kroniki ekonomicznej** przegląd rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego na całym obszarze Rzeczypospolitej (rolnictwo, przemysł i górnictwo, handel i komunikacje, stosunki robotnicze, stosunki kredytowe, walutowe i bankowe, spółdzielczość, gospodarka komunalna, ubezpieczenia).

**Przegląd prawodawstwa polskiego** jest układany w sposób systematyczny i przystępny, ażeby ułatwić czytelnikom zapoznanie się z prawem obowiązującym na ziemiach polskich.

Prenumerata tylko roczna wynosi z przesyłką 9.500 marek. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w Polsce.

## TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego” wynosi **kwartalnie 2000 mk., miesięcznie 800 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedynczego numeru **200 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

**Cena ogłoszeń cała strona 100.000 mk. 1/2 str. 50.000 mk. 1/4 str. 25000 mk.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch”, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE” Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. succ. T. Jankowskiego, Warszawa, ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.